BEZPŁATNY. OKAZOWY.

SPORT POLSKI



Nr 1. 1-go września 1937 Cena 30 gr

STEFAN KOSTRZEWSKI

Z NASZEGO PUNKTU WIDZENIA...

Biorąc pod uwagę niewielką jeszcze stosunkowo popularność sportu w Polsce oraz fakt, iż posiadamy mimo to dość znaczną ilość pism, tej dziedzinie życia poświęconych — wydać się może, iż tworzenie jeszcze jednego takiego organu było zbędne.

Wydać się tak może wszakże tylko w pierwszej chwili. Każdy, kto się zechce głębiej zastanowić, przyjdzie niewątpliwie do przekonania, iż narodzenie się „Sportu Polskiego" było koniecznością rozwojową.

Oświadczenie to nie stanowi bynajmniej ukrytego votum nieufności dla innych pism fachowych. Żywe i interesujące, zaspakajają one doskonale ciekawość entuzjastów sportu i takich entuzjastów rodzą, przyczyniając się tym samym wspaniale do propagandy ćwiczeń cielesnych, do zdobycia dla kultury fizycznej nowych adeptów. Polski sport wyszedł już jednak z okresu pierwszych zapałów młodzieńczych, z okresu bezkrytycznych zachwytów, a wszedł w stadium dojrzewania, kiedy formują się trwałe poglądy, nie sentymentem samym, ale i rozumem podyktowane, kiedy kształtuje się ogólny światopogląd, ustala się definitywnie zasadnicze oblicze, kiedy punkt ciężkości przechodzi z pytania „kto i co?" na pytanie „jak?", na zagadnienie charakteru i poziomu.

Ze względu na swoje nastawienie specyficznie informacyjne, pisma dotychczas istniejące kwestiom tym udzielić mogły tylko nieznaczną część swej uwagi. Brak więc było w naszym piśmiennictwie sportowym takiego organu, w którym działacz związkowy czy klubowy mógłby znaleźć oparcie dla swej pracy organizacyjnej, z którego trener i instruktor mógłby czerpać wiadomości o najświeższych zdobyczach z zakresu techniki, taktyki i metod zaprawy, które wreszcie pomogłoby zawodnikowi i widzowi na trybunie lepiej i właściwiej oceniać wysiłki własne i cudze.

Organem takim usiłował być w swoim czasie „Stadion". Wtedy było jednak jeszcze za wcześnie: za mało było odpowiednio wykwalifikowanych autorów i za mało odpowiednio przygotowanych czytelników. Dziś wszakże, coraz częściej słyszy się pełne tęsknoty po „Stadionie" wspomnienie...

Oto dlaczego zjawia się, zjawić się musiał „Sport Polski". Czytelnik znajdzie w nim podpisane przez autorów o niepodlegającej kwestii kompetencji artykuły, poddające rzeczowej, konstruktywnej krytyce stan istniejący, i wskazujące środki i sposoby, prowadzące do postępu.

Omówienia te jednak — na co kładziemy nacisk szczególny — nie będą nigdy oderwanym teoretyzowaniem. Chcemy być w ścisłym kontakcie z życiem, trzymać stale rękę na pulsie aktualności. „Sport Polski" nie ubierze się nigdy w togę mentora; ambicją jego — stać się nieodłącznym powiernikiem i przyjacielem tych wszystkich, komu zależy, aby polski sport stanął na szczeblu jaknajwyższym, tak jeśli chodzi o wyniki techniczne, jak również pod względem nastawienia ideowego i poziomu moralnego..

Nie jesteśmy od nikogo zależni. Uzyskaliśmy pomoc naczelnych czynników sportowych, urzędowych i społecznych, które inicjatywę naszą uznały za godną poparcia, lecz jedynym warunkiem, jaki temu towarzyszył było — abyśmy zapowiedziany program uczciwie wypełniali, abyśmy według swego najlepszego rozumienia służyli interesom polskiego sportu— i tylko im.

Zabieramy się do pracy ze słoneczną wiarą i promiennym entuzjazmem. Zapał nasz nie zgaśnie, gdyż wiara nasza w wartość rasy polskiej i entuzjazm nasz dla ideałów sportowych są i pozostaną niewzruszone.

Jesteśmy optymistami i chcemy optymizm szerzyć wokół siebie. Wyciągamy rękę, gotową

do szczerego, serdecznego uścisku, w stronę całego świata sportowego, w stronę bratnich naszych organów prasowych, w stronę wszystkich. Wierzymy, że nawiążemy trwałą nić współpracy, opartej na wzajemnym zaufaniu i sympatii.

Oddajemy oto pod sąd opinii naszego pierworodnego — pierwszy numer naszego pisma. Jak to zawsze rodzice — jesteśmy zeń dumni. Nie tak wszakże zaślepieni, by nie zdawać sobie sprawy, iż następny może być lepszy, ani na tyle zadufani w sobie, by sądzić, że sami go najlepiej ocenić potrafimy. Prosimy więc wszystkich, kto numer ten weźmie do ręki, aby nam zakomunikował szczerze i otwarcie swoje o nim zdanie, aby nam pomógł usunąć usterki i wprowadzić ulepszenia. Prosimy tym usilniej, że pragniemy gorąco, aby każdy świadomy i przekonany sportowiec uważał „Sport Polski" za „swoje" pismo, do którego zawsze się może zwrócić po radę i wskazówkę, pewien otrzymania odpowiedzi, i któremu zawsze może rady i wskazówki udzielić, pewien, iż uwagi jego przyjęte zostaną z wdzięcznością.

Oto powiedzieliśmy, lojalnie — a może nawet trochę naiwnie — wszystko, cośmy chcieli powiedzieć, zanim zabierze głos nasz krytyk, nasz czytelnik. Teraz — nastawiamy ucha.

NA PROGU XII OLIMPIADY

Rok minął od pamiętnych igrzysk olimpijskich w Berlinie, które pogrzebały tyle naszych nadziei na zdobycie wawrzynów, jednak równocześnie wykazały przekonywująco postęp pod względem zasięgu naszej dojrzałości olimpijskiej.

Minął rok odprężenia, porachunków i bilansowania.

Za trzy lata mamy przystąpić do następnego egzaminu olimpijskiego, do ponownego zmierzenia naszego dorobku z dorobkiem innych państw całego globu. Egzamin ten będzie trudny, trudniejszy niż poprzednie, więc przygotowania muszą być dłuższe i intensywniejsze. Trzeba już obecnie je rozpocząć, pamiętając o tym, że ich rezultat zależy nie tylko od P.K.Ol. i związków sportowych, ale przede wszystkim od zawodników i społeczeństwa. Brak poparcia, moralnego i materialnego, ze strony szerokich warstw społeczeństwa, nie tylko pogrzebałby szanse na osiągnięcie wyników lepszych niż w Berlinie, ale postawiłby pod znakiem zapytania uzyskanie nawet tak skromnej lokaty, jak ta, którą zdobyliśmy przed rokiem. A przecież chyba nikt nie zaprzeczy, że powinniśmy wspiąć się na drabinie olimpijskiej o kilka szczebli wyżej, że posiadamy ku temu wszystkie dane i że prestiż wielkiego, zdrowego i krzepnącego naszego Narodu i Państwa tego wymaga.

Co trzeba zrobić, by te nasze aspiracje zostały zaspokojone?

Trzeba wykorzystać uważnie wszystkie doświadczenia, zebrać potrzebne środki, rozbudować nasz ruch sportowy jak najbardziej w szerz, umiejętnie wyławiać talenty, opiekować się nimi, racjonalnie je rozwijać i — przede wszystkim — wytworzyć dookoła nich ową serdeczną atmosferę szczerego zainteresowania, która, jak wiadomo, dwoi siły i wolę. A wielkich sił i żelaznej woli potrzeba, by dźwignąć możliwości człowieka na wyżyny olimpijskie i na nich je utrzymać. Trzeba wielkiego samozaparcia ze strony zawodników i rozumnego ich prowadzenia.

Na czym mają polegać te przygotowania? Na zorientowaniu się w naszych silnych i słabych punktach, na wybraniu najzdolniejszych i najpewniejszych zawodników i kierowników, na złączeniu ich w drużyny, na dostarczeniu im jak najlepszych możliwości treningowych, na urządzaniu obozów w odpowiedniej gradacji, na otrzaskaniu zawodników z obcym otoczeniem i silną konkurencją, wreszcie na szczęśliwym zestawieniu ekspedycji i celowym ułożeniu marszruty. Ten ostatni moment jest szczególnie ważny ze względu na wielką odległość Japonii.

Zważając na olbrzymie koszta i długotrwałość ekspedycji, nie możemy nawet marzyć o wysłaniu do Tokio ekspedycji tak licznej, jak berlińska. Mimo różnych ulg ze strony Japońskiego Komitetu Organizacyjnego, koszt przejazdu i pobytu będzie bardzo duży. Na pomoc Polonii amerykańskiej, tym razem liczyć nie możemy. Tym więcej musimy nastawić się na zastąpienie ilości jakością i na ograniczenie wydatków na przygotowania tylko do tych działów, które (podług szans aktualnych) posiadają „maturę" olimpijską.

Kogo możnaby wysłać do Tokio, gdyby igrzyska odbywały się w bieżącym roku?

W lekkiej atletyce 4 — 5 mężczyzn i 3 kobiety, w wioślarstwie 2 osady, w boksie 4 — 5 mistrzów i wicemistrzów Europy, w szermierce Sobika, Kantora i ew. ekipę szablową, w hippice 1 lub 2 zespoły, wreszcie w kajakarstwie Sobieraja i w pływaniu Bocheńskiego. To bodaj wszystko. O wysłaniu czy nie wysłaniu piłkarzy i koszykarzy zadecydowałaby ofiarność społeczeństwa. W pozostałych działach nie posiadamy zawodników na odpowiednim poziomie — za wyjątkiem szybownictwa, którego włączenie do programu olimpijskiego jest prawdopodobne, jednak jeszcze nie przesądzone. Nie wspominam o sportach zimowych, bo wobec sporu między M.K.Ol., a F.I.S. jeszcze nie wiadomo, czy i gdzie odbędą się igrzyska zimowe. Formalnie przyznano je wprawdzie Japonii (Sapporo), ale ew. odpadnięcie narciarstwa może doprowadzić do zreasumowania tego postanowienia.

W roku 1940 skład naszej ekspedycji może być oczywiście całkowicie inny niż ten, który powyżej nakreśliłem. Mogą zabłysnąć nowe talenty, a część obecnych naszych asów (zwłaszcza starszych wiekiem) może odpaść. Ufajmy, że ani jeden się nie „wykruszy", że nasz narybek olimpijski będzie bardzo liczny i że wobec tego ramy ekspedycji będą znacznie szersze.

Rozszerzenie jej nie zależy jednak wyłącznie od P.K.Ol. i pracy samych zawodników. Zadecyduje społeczeństwo, jego ofiarność na cele olimpijskie.

Ofiarność ta będzie niewątpliwie dostatecznie duża, gdy ugruntuje się wiara w nasze postępy i świadomość, że nasze szanse na zdobycie wawrzynów olimpijskich będą tym większe, im liczniejsze ręce polskie po te wawrzyny sięgać będą, im więcej „orląt" polskich stanie do bezkrwawej walki o prymat w dziedzinie zdrowia, siły i dzielności młodego pokolenia.

Szczęk oręża i huk dział, dochodzący do nas z Szanghaju, nie powinien i nie może osłabić tempa naszych przygotowań, ani zmniejszyć ofiarności naszego społeczeństwa.

Igrzyska olimpijskie w 1940 r. odbędą się na pewno!

Kazimierz Glabisz.

POLSKA LEKKOATLETYKA W ŚWIETLE MECZU Z NIEMCAMI

Przebiegiem zawodów Polska — Niemcy zajęła się dostatecznie prasa informacyjna. Nie będę więc o tym pisać. Natomiast postaram się zanalizować dwie bardzo dla naszej lekkoatletyki istotne kwestie:

1) czy wynik zawodów tych był rzeczywistym odźwierciedleniem sił obu drużyn,

2) czy drużyny przystąpiły do zawodów z jednakowymi szansami.

Na pierwsze pytanie muszę odpowiedzieć negatywnie.

O ile wynik w pierwszym dniu zawodów był dokładnym wykładnikiem sił obu drużyn, o tyle w dniu drugim wynik, osiągnięty przez drużynę polską nie odpowiadał jej rzeczywistym walorom.

Nie mogliśmy wygrać biegu 400 m przez płotki. Nie mogliśmy zająć pierwszego miejsca w skoku w dal, ale drugie miejsce powinniśmy byli zdobyć. Bieg na 1500 m dał obraz właściwy. Rzut oszczepem powinien był nam dać pierwsze miejsce. Bieg 200 m., niestety nie rozegrany, w najgorszym razie przyniósłby równą ilość punktów i przyniósłby z pewnością nowy rekord polski. Pchnięcie kulą dało wynik słuszny. Bieg 5000 m tak samo. Sztafeta 4 × 400 m była do wygrania.

Jednym słowem w 9 konkurencjach drugiego dnia zawodów zajmowalibyśmy: 3 pierwsze miejsca, 5 drugich, 3 trzecie, 6 czwartych. Ostateczny wynik za oba dni wyraziłby się nie 24, lecz 12 punktami różnicy na korzyść Niemców.

Na powiększenie różnicy punktowej złożyły się: 1) brak Maszewskiego oraz Niemca w biegu na 400 m, przez płotki (ofiarny start Gąssowskiego zemścił się na nim w biegu roztawnym), 2) złe rozbiegi Hankego w skoku w dal, 3) nieumiejętność Turczyka przystosowania rozbiegu na rozmokłym boisku, 4) kontuzja Karola Hoffmanna, uniemożliwiająca mu wzięcie udziału w skoku wzwyż, 5) słaba forma Tilgnera, 6) w sztafecie 4 × 400 m — przemęczenie Gąssowskiego (4-ty start), przemęczenie Kucharskiego (3-ci start), ćwiczenia wojskowe Śliwaka (2-gi start) oraz zła zmiana pałeczek między Biniakowskim oraz Gąssowskim, spowodowana potknięciem się ostatniego na śliskiej bieżni.

Wszyscy Niemcy startowali tylko w jednej konkurencji, poza Woellkem i Leichumem oraz uczestnikami sztafet; to było wielkim uprzywilejowaniem ich drużyny.

Bezsprzecznie w większości konkurencji technicznych Niemcy górowali nad naszymi zawodnikami, bo napewno więcej od nich nad sobą pracowali. Musimy mieć środki na ponowne zaangażowanie Cejzika, co gwarantowałoby wyśmienicie lepszą kontrolę nad tą dziedziną lekkiej atletyki.

Jeśli chodzi o materiał ludzki, to nasi zawodnicy w niczym nie ustępowali Niemcom. Brak może było u niektórych zaciętości, opanowania nerwowego. Nie zabrakło jednak tych zalet u większości „polskich samurajów", swoją bojowością i ofiarną walką wprowadzających widownię w zachwyt u nas dotychczas nieznany.

Stwierdzam stanowczo, iż wyższy średni poziom mieli Niemcy. Myśmy lukę tę nadrabiać musieli kilkakrotnym startem naszych talentów.

Tak wygląda strona „olimpijska", która wypadła dla nas trochę gorzej, aniżeli powinno by-







Od góry do dołu: 1) Prezes PZLA inż. Znajdowski, 2) Noji prowadzi w biegu na 10 km, 3) Gąssowski wygrywa 400 m, 4) Kapitanowie drużyn Woellke i Biniakowski, 5) reprezentanci Polski.

ło być. W każdym bądź razie nawet i obecnie uzyskany wynik jest dobry.

Odpowiedź na pytanie drugie z góry przesądza sprawę na rzecz Niemców.

Drużyna niemiecka była przygotowana bardzo starannie. Korzystała ona z zasobów pomocniczych, o których nam jeszcze długo nie wolno będzie nawet marzyć, a mianowicie:

1) lekkoatletyka niemiecka jest starsza od naszej o całe 15 lat, uprawiana jest masowo i przymusowo, gdyż uważa się ją za podstawę wszystkich sportów,

2) lekkoatletyka w Niemczech sięga bez ograniczenia do materiału ludzkiego w szkołach, który dla tej dziedziny sportu jest najcenniejszym nabytkiem,

3) lekkoatletyka niemiecka korzysta z nieograniczonej pomocy ze strony państwa,

4) lekkoatletyka niemiecka mimo posiadania licznych sił instruktorskich krajowych, bardzo dobrze wyszkolonych — nadal korzysta z pracy wybitnych trenerów zagranicznych,

5) lekkoatleci niemieccy poza zaprawą specjalną w całym szeregu ośrodków, przed walką z nami przeszli przez chrzest bojowy wielu zawodów międzypaństwowych i mieli za sobą prawie wszędzie tylko występy zwycięskie,

6) Posiadając przeszło 300.000 czynnych zawodników mogli pozwolić sobie na wystawienie 5-ciu reprezentacji jednego dnia, składających się jeśli nie z samych „extra“ to z zawodników pierwszej klasy europejskiej.

A u nas:

1) dopiero od 2—3 lat prowadzimy wyszkolenie planowe i to wobec skromnych funduszów w bardzo szczupłym zakresie,

2) liczba czynnych zawodników nie przekracza u nas liczby 25.000, i to jest pierwszy skutek tego „raka“, któremu na imię zakaz szkolny. Wobec braku młodzieży, w sporcie, podstawą którego jest szybkość, operujemy materiałem ludzkim bardzo często w wieku już starszym,

3) pomoc państwowa i społeczna jest minimalna, dla rozwinięcia szerszej akcji niedostateczna,

4) mając zaledwie kilku pełnowartościowych instruktorów krajowych, od kilku lat uważamy, że zaangażowanie wybitnego trenera zagranicznego jest rzeczą zbyteczną,

5) zaprawa w specjalnym ośrodku objęła, znów z braku funduszów, tylko część naszej drużyny, przeważnie biegaczy. Wyniki tej grupy zawodników były więcej niż zadowalające. Nie będący natomiast w obozie zawodnicy przeważnie zawiedli. Nie mieliśmy poza Atenami żadnych poważniejszych spotkań międzynarodowych, a to również z braku pieniędzy.

7) przy stosunkowo małej liczbie czynnych zawodników stale borykamy się z trudnościami w zestawieniu reprezentacji, napotykając na duże przeszkody przy zwalnianiu ich z zajęć codziennych.

Jeśli zestawimy warunki pracy lekkoatletów niemieckich z warunkami polskimi, to przyjdziemy do wniosku, iż moralnym zwycięzcą zawodów był w rzeczywistości mały Dawidek — drużyna Polski.

Nie podlega najmniejszej kwestii, że mamy bardzo dobry materiał ludzki. Nie ulega również



najmniejszej kwestii, iż materiał ten z braku odpowiedniego ilościowo materiału instruktorskiego, a przede wszystkim z braku możliwości zatrudnienia nawet tego skromnego zastępu instruktorów, marnuje się.

Jeśli żądamy od naszych lekkoatletów pięknych zwycięstw, jeśli społeczeństwo ma urazę do nich, że przegrywają, to niechże zarówno społeczeństwo jak i państwo łoży większe środki na należyty, odpowiadający naszej mocarstwowości, rozwój sportu.

Niechże nareszcie władze państwowe jaknajprędzej przetną w imię dobra narodu, ten węzeł gordyjski, któremu na imię — „zakaz szkolny". Czas nie stoi na miejscu, masy zaś muszą być usportowione, i to jaknajwcześniej.

Dajcie nam możność sprowadzenia jeszcze na pewien czas chociażby jednego instruktora zagranicznego, fachowca najwyższej klasy, a wtedy żądajcie sukcesów.



Oszczepnicy udają się na start...

Na nic największe zastrzeżenia przeciwko sportowi olimpijskiemu — on istnieje i istnieć będzie, przede wszystkiem jako emanacja ruchu masowego. Nawet grając w klipę, liczą się jakieś tam punkty, i ktoś musi być zwycięzcą. Walka w życiu codziennym robi się coraz ostrzejszą. Więc dopomóżcie masom hartować się do tej walki.

Nie zawiedziecie się, bo doceniając wartość sportu, zmusicie go do służenia waszej ideologii. Wtedy nie jednostki, lecz zwarta masa przedstawicieli sportu przyłączy się do waszych dążeń i marzeń o tężyźnie narodu.

Na jeszcze jedną przewagę Niemców muszę zwrócić uwagę.

Jest to szerokie zastosowanie wszelkich naukowych zdobyczy w dziedzinie ortopedii i terapii, przy leczeniu kontuzji oraz innych schorzeń sportowców. Ta sprawa u nas leży jeszcze w powijakach. Dlatego tak często w momentach decydujących, przed zawodami mamy tyle schorzeń u naszych zawodników. Niemcy tego nie znają. Nic dziwnego. Posiadają zastępy lekarzy sportowych, a obecnie oddali do dyspozycji chorych lub skaleczonych sportowców wielkie sanatorium Hohenlychen na kilkaset miejsc. U nas — zwykły zabieg diatermy zaliczany jest do luksusu, a opieka lekarska kończy się oględzinami przed meczem i pomocą doraźną przy wypadku.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga na marginesie: zawody 21 i 22 sierpnia stanowiły memento pod adresem osób, niepowołanie imających się budownictwa sportowego.

Lekkoatletyka polska, zarówno męska jak i kobieca, broniąc ofiarnie barw narodowych, śmiało patrzy w lepszą przyszłość. Od pomocy państwa, od pomocy społeczeństwa zależy, żeby moment jej szczytowego rozwoju przyspieszyć.

Dlatego na zakończenie pozwalam sobie postawić pytanie: czy nie jest celowym doprowadzić w szybkim tempie lekkoatletykę polską do samowystarczalności, która jest do osiągnięcia w okresie stosunkowo krótkim. Innymi słowy czy nie warto dać lekkiej atletyce naszej od razu pomoc taką, żeby rzeczywiście mogła ruszyć masowo; żeby posiadała możność oszlifowania posiadanych talentów. Zająwszy czołowe miejsce wśród innych narodów, sama już będzie zdobywała potrzebne na dalszy rozwój fundusze.

Wacław Znajdowski.

SYSTEM W PIŁKARSTWIE

Od 15 sierpnia b. r. obowiązują w piłkarstwie naszym zmienione przepisy, uchwalone przez Międzynarodową Radę Piłkarską (The International Football Association Board). Zmiany te są nagół drobne, uzupełniają bowiem właściwie zmiany dokonane już poprzednio. I tak polecono wykreślić z punktu karnego łuk o promieniu 9.15 m, biegnący na zewnątrz pola karnego. Od tej chwili wszyscy zawodnicy będą musieli przy rzucie karnym stać nie tylko poza polem karnym, ale również i poza łukiem. Wymagana więc już poprzednio przepisami odległość 9.15 m przy rzucie będzie obecnie zachowana. Następna zmiana dotyczy rzutu z autu bocznego. Pierwotnie należało rzucać piłkę stojąc częściami obu stóp na linii bocznej. Zmieniono to potem w ten sposób, że rzucający musiał stać poza linią boczną. Teraz wrócono o tyle do pierwotnego stanu, że rzucający może stać na linii, albo za nią, nie może jedynie stać w obrębie boiska. Dalsza zmiana dotyczy rzutu neutralnego, przy którym przekroczenia karane były do tej pory rzutem wolnym. Obecnie stosowane będzie powtórzenie rzutu. Większe znaczenie posiada zmiana przepisu o rzucie od bramki. Praktykowane przeważnie podawanie piłki bramkarzowi do rąk jest obecnie niedopuszczalne. Rzut musi być natomiast wykonany tak, by piłka wyszła poza pole karne. Dopiero wówczas może ją przejąć inny zawodnik.

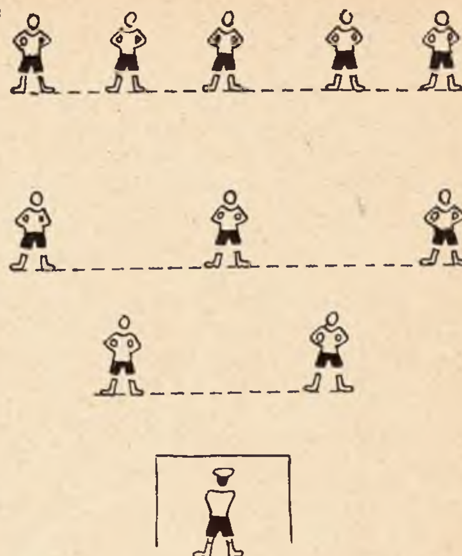
Zmiany powyższe nie posiadają jakiegoś zasadniczego znaczenia dla gry, są natomiast ciekawym dowodem ustawicznej ewolucji, dokonywującej się w piłkarstwie na tle doświadczeń. Coraz nowe pomysły w sposobie przeprowadzania gry, stosowanie wymyślnych metod celem łatwiejszego opanowania przeciwnika, względnie użycie środków zaradczych na złamanie jego przewagi, są efektem żywot-

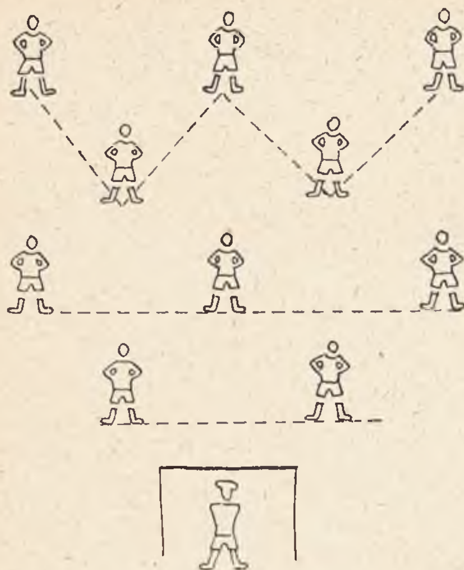
ności i dowcipu piłkarzy, nieustannie szukających nowej broni. Skuteczność tych różnych środków bywała rozmaita. Zdarzało się jednakże i tak. że wpływały one aż nazbyt jednostronnie na jakość gry, odbierały jej płynność i czyniły dlatego jakąś walką pozycyjną, pozbawioną atrakcyjności. Przypomnijmy sobie choćby tylko historię tak zwanego systemu 1 obrońcy, stosowanego jeszcze przed 12 laty. Przecież wówczas 4 mądrych obrońców potrafiło unieszkodliwić resztę drużyn tak skutecznie, że gra ograniczała się do kilkunastu najwyżej metrów w środku boiska. W pole karne tylko w bardzo wyjątkowo szczęśliwych wypadkach zdołał dotrzeć atak przeciwnika. Sławna tym systemem para obrońców Cracovii Gintel—Fryc niszczyła nim przeciwnika. Ta metoda była też wielce pomocną w pierwszym naszym spotkaniu międzypaństwowym z Jugosławią w Zagrzebiu w r. 1922, gdzie wygraliśmy 3:1. System był jednak tak długo dobry, jak długo przeciwnik nie umiał w ten sam sposób odpowiedzieć. Okazało się to w spotkaniu Cracovii z Viktorią Žižkov, której obrońcy niemniej dobrze system ten zastosowali, a wówczas gra straciła zupełnie na wartości, bo ataki stały dosłownie w środku boiska, nie mogąc wejść w pole przeciwnika na skutek ustawicznych spalonych. fabrykowanych dowcipnie przez obie linie obrony.

Na szczęście dla piłkarstwa Międzynarodowa Rada znalazła i na to sposób w postaci zmiany przepisu o spalonym. To też od r. 1925 obowiązuje dzisiejszy przepis, wymagający 2 przeciwników przed sobą zamiast dawnych trzech.

Z przykładu o spalonym widzimy, że ewolucja gry w piłkę nożną wykazuje okresy różnego ustosunkowania się do siebie poszczególnych części drużyny. Prócz dążenia do coraz lepszego opanowania ciała i piłki, zaznacza się równocześnie szukanie nowych dróg w stosowaniu gry zespołowej. Podział zawodników na poszczególne linie, jest równocześnie podziałem czynności. Tu jednakże zachodzą bardzo ciekawe przesunięcia, dające przewagę to ofenzywie, to znów defenzywie. Ciekawe szczegóły na ten temat przypomina historia piłkarstwa, będąca właściwie historią piłkarstwa brytyjskiego. Mówi ona, że pierwotny układ części drużyny rozpadał się coprawda na linie podobnie jak i dziś, jednakże zupełnie inaczej przedstawiał się ilościowo. W ataku bowiem grało aż 8 zawodników, a tylko po jednym w pomocy, obronie i bramce. Ofenzywa zatem była jaskrawo forytowana w tym okresie ze szkodą dla formacji defenzywnych, ilościowo prawie dwukrotnie słabszych. Z biegiem czasu zmysł praktyczności spowodował zmiany takiego systemu i dążył do wyrównania siły przez wzmocnienie defenzywy. Ubywa więc napastników, a przybywa drugi obrońca, potem dodają również towarzysza samotnemu dotąd pomocnikowi i tak powstaje układ 6 napastników, 2 pomocników, 2 obrońców i bramkarza. I ten system taktyczny nie wytrzymał próby życia. Pod wpływem doświadczeń gry zespołowej uznano konieczność dalszego wzmocnienia pomocy kosztem ataku. W roku 1883 wszystkie drużyny angielskie przyjęły system, do dnia dzisiejszego zachowany jako klasyczny. Rzuca się tu w oczy rozumna ewolucja układu od zupełnej przewagi ataku do wyrównania cyfrowego ofenzywy i defenzywy (rys. 1).

Za klubami ojczyzny piłkarstwa przejęły ten układ wszystkie ośrodki piłkarskie świata. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat panował on wszechwładnie. Epizody takie jak system jednego obrońcy, nie naruszały coprawda całości układu, ale w konsekwencji przyniosły pewne drobne odchylenia. Początek dał im rok 1925 ze zmianą przepisu o spalonym. Kolosalna dotąd przewaga gry obrońców (system 1 obrońcy) nad napastnikami została zanulowana. Przywrócono niejako równowagę między nimi, atak zatem mógł znowu myśleć o wzbogaceniu środków działania, tym więcej, że musiał także pamiętać o zmianie przepisu. W tym też czasie jego dotychczas lekko środkiem ku tyłowi wychylona linia poczyna się zmieniać tak, że przez pewne cofnięcie się łączników ku tyłowi, a pozostanie skrzydłowych i środkowego na przodzie, powstał układ podobny do litery W (rys. 2). Taka formacja napastników pozwalała unikać groźby spalonego z jednej strony, a równocześnie była łącznikiem między atakiem i tyłami, jeżeli te poważniej zaabsorbowane były obroną. Ten system ustawienia ataku przyjął się szybko u wszystkich traktujących grę rozumowo. Przez zachodnich sąsiadów dotarł do Polski. Przylepiona mu nazwa systemu „W" przez szereg lat nie interesowała nikogo. Idea gry wyrażała się w zasadzie, że — **najlepszą obroną jest dobry atak** — wspierany odpowiednio przez środkowego pomocnika, będącego centralnym członem drużyny.





O ile przed r. 1925 przewaga linii obrony nad atakiem spowodowała zmianę przepisu o spalonym, to po nim dobry atak uzyskał pewną nieznaczną przewagę. Jako przeciwdziałanie powstała myśl wzmocnienia defenzywy, oczywiście dalszym osłabieniem ataku. Nie inaczej bowiem nazwać trzeba przegrupowanie drużyny, którego założeniem było — „raczej nie wygrać, niż przegrać". To była koncepcja managera Chapmana, który zdecydował się nie tylko pogłębić linię „W" ataku, ale poszedł dalej i wycofał środkowego pomocnika między obu obrońców. Powstał tak układ „W" ataku i „M" tyłów; nazwano go niesłusznie „W". (Rys. 3). Eksperyment Chapmana jemu się udał, bo posiadał on wtedy zawodników, jacy nie co roku się rodzą. Dodatni efekt eksperymentu wynikał zatem z szczęśliwej koniunktury, a nie z wartości samego systemu. Dlatego ogromna większość pozostała przy klasycznym systemie, racjonalniejszym, bo nie wymagającym nadgraczy, a równocześnie dającym nieporównanie więcej widowiskowo.

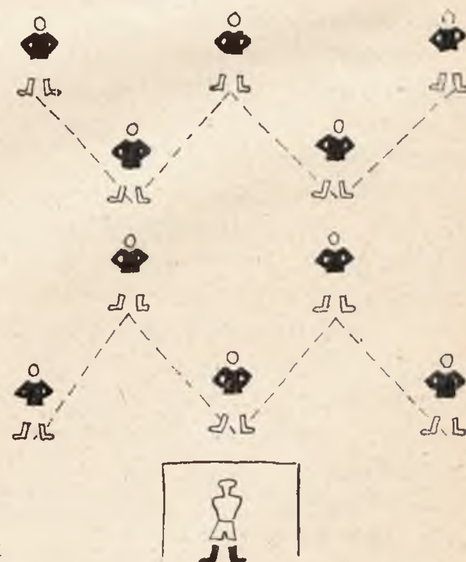
Piłkarstwo polskie wyrosło na wzorach środkowo-europejskich. Sąsiedztwo takich potęg piłkarskich jak Austria, Węgry, Czechosłowacja zadecydowało o linii rozwojowej naszego piłkarstwa. Było to tym korzystniejsze, iż naturalne nasze warunki fizyczne, i nastawienie w ogóle, przypominają cechy piłkarzy tych państw. Ponad trzydziestoletni kontakt z drużynami, reprezentującymi najwyższą klasę piłkarstwa dał nam bardzo wiele. Klasyczny system 5 napastników, 3 pomocników, 2 obrońców i bramkarza nie uległ skażeniu u naszych mistrzów, zbyt dobrze znających swe możliwości i właściwości, aby ulec podszeptom nowinek systemowych. Mając znacznie lepszy materiał ludzki, łatwiej dopuszczający ryzyko eksperymentu, zaniechali go zupełnie. Doświadczenie wielu lat w spotkaniach z całym piłkarskim światem, a przede wszystkim z macierzą piłkarstwa Anglią, przekonały dostatecznie mocarstwa piłkarskie Europy środkowej i spowodowały pozostawienie eksperymentów systemowych komu innemu.

Nic, ale to nic, nie przemawia za tym, by piłkarstwo polskie miało być w tej kwestii odmiennego zdania. Cudownych graczy na wzór Chapmanowskich Jamesa i Jacka nie mamy. Trudno nam także o ludzi, którzyby przez całe 90 minut pracowali nieprzerwanie na całej szerokości i długości boiska. Przecież kondycja fizyczna jest naszą stałą bolączką, jakżeż więc wyprodukować podobnie pracowite typy? Nie odpowiada nam też szablonowość, główna cecha tego systemu, powodująca bezduszność, mechaniczność zagrań. Football jest grą ludzi żywych, myślących. I dlatego właśnie piłkarze środkowo-europejscy są tak miłymi gośćmi wszędzie, a nawet w Anglii, która dopiero pod wpływem ich gry uznała, że już niewiele dzieli piłkarstwo kontynentu od Anglii.

Powstała przed 3 laty gorączka systemowa w naszym piłkarstwie, była wynikiem chyba nieporozumienia. Głośne wywody o braku wogóle systemu przyszły nagle, w chwili niepowodzenia. W rzeczywistości było i jest inaczej. Dla fachowca, człowieka dobrej woli, traktującego sprawę wyłącznie tylko rzeczowo, kwestia istnienia systemu nie mogła podlegać dyskusji. Inna rzecz z oceną przeprowadzania tego systemu. Tu można było dyskutować, sprzeczać się co do jakości i skuteczności zadania, wykonanego przez zawodników. W tym leżało sedno zagadnienia. Przy tym samym systemie, stosowanym przez drużynę polską od początków jej istnienia, różna była jej gra, różna skuteczność i różne wyniki. To już nie system, ale forma ludzi, ich przygotowanie do spotkania odgrywało rolę. Tu szukać należy przyczyn niepowodzeń.

Dobra forma pomocników przeciw Szwecji pozwoliła im spełnić swe zadania należycie, zgodnie z potrzebą tak zwanego systemu. Ci sami ludzie kilkanaście dni później zadaniu nie odpowiedzieli. A przecież warunki były prawie identyczne. Dla teoretyka doszukiwanie się bezsystemowości nie byłoby trudne. W istocie system zachowano, ale zawodnicy jako ludzie zawiedli. Popularne powiedzonko o okrągłości piłki w grze, dopuszcza największe niespodzianki właśnie dlatego, że chodzi tu o ludzi, a nie systemy.

Przebrnęliśmy okres nowinek systemowych. Na szczęście śladów po nim zostało niewiele.



Wróciliśmy do normalnego stanu, do tego, z czym ustawicznie spotykamy się na naszych boiskach bez względu na to, czy gościmy Austriaków, Węgrów, Rumunów, Włochów, Jugosłowian itd. Czas, by pchnąć wysiłek we właściwym kierunku, uczyć się należytego opanowania piłki, przygotować mięśnie, płuca i serce do przetrzymania całej gry. Dalej, umieć myśleć i to myśleć szybciej przy piłce, by móc zaskoczyć przeciwnika, prostym, ale skutecznym podaniem dojść do pozycji strzałowej i strzelić. Specjalnie dużo do nadrobienia mamy właśnie w strzelaniu. Aby zaś system był widoczniejszy dla teoretyków, dla siebie samego zaś odpowiednio skuteczny, sztuka krycia przeciwnika musi bardzo znacznie poprawić się. Grzechy naszych czołowych nawet piłkarzy w tym wypadku są poważne. Bardzo cenny u każdego zawodnika zapał nie może powodować zwolnienia przeciwnika od należytego krycia. Mysiak i Kotlarczyk II w pamiętnym spotkaniu z Niemcami ten błąd popełnili przy stanie 2:1. Na sprawę krycia przeciwnika nigdy nie dość zwracania uwagi.

Kto interesuje się piłkarstwem międzynarodowym zauważył, że rola naszych stałych przeciwników Rumunii i Jugosławii wzrosła na terenie międzynarodowym nie zmianą systemu, ale właśnie lepszą szkołą przygotowania zawodników. O ile przed kilku laty mogliśmy śmiało konkurować z nimi pod względem samej sztuki piłkarskiej, a nawet mieć pretensje do przodowania — co potwierdzały zresztą wyniki, to dziś sytuacja zmieniła się znacznie. Oba państwa pod tym względem poszły naprzód, u nas zastój — o ile nie cofanie się. To jest jedyna przyczyna obecnego stanu rzeczy. Niewątpliwie zawodostwo obu tych krajów zrobiło swoje, bo teraz tam zawodnik ma czas i musi trenować z trenerem, jakiego ma prawie każdy klub. U nas obowiązek trenowania wynika tylko z dobrej woli zawodnika, przeważnie bez trenera, czasem nawet bez należytego kierownictwa. Niestety takie warunki nie pozwalają na wydobycie z zawodnika tych możliwości, jakie w nim tkwią. Niedotrenowanie jest najczęstszym zjawiskiem na naszych boiskach. Talent mamy. Polskie nazwiska w drużynach niemieckich, francuskich, amerykańskich wskazują na to. Tylko silnej woli dla zawodników naszych, tylko systematycznej pracy w klubach, a będzie lepiej. Potrzebny nam system — to intensywniejsza, niż dotąd praca.

Józef Kałuża.

SYLWETKI

Uroczyste rozpoczęcie meczy Polska — Niemcy. Hymn Narodowy buchnął śpiewem tysiąca głosów pod błękitną kopułę. Dwurząd czerwonych postaci sprężył się i znieruchomiał; tylko polska biało-czerwona chorągiew łopocze na wietrze. Chorąży stoi z dumnie wzniesioną głową i śpiewa wraz z innymi.

Kim jest zawodnik, któremu powierzono zaszczytną misję prowadzenia ze sztandarem w ręku polskiej drużyny? Szczupła sylwetka, blond włosy w tył odrzucone, twarz sucha; w kąciku ust czai się wyraz uporu i zaciętości; wydatnie zarysowane szczęki znamionują silną wolę; tylko oczy są takie jasne — uśmiechnięte!

Toż to Stefan Kostrzewski ze starej gwardii AZS, rasowy średniodystansowiec, najmilszy chłopak pod słońcem.

Jakże się stało, że dziś, po 15-tu latach pracy sportowej, gdy jego współtowarzysze dawno już złożyli do lamusa kostium reprezentacyjny i kolce, broni on jeszcze barw polskich?

Zapytajmy jego samego. Właśnie zakończono bieg na 400 mtr. przez płotki. Kostrzewski chodzi po boisku, ciężko oddychając.

Podchodzę niepewnie, bo przecież przyszedł ostatni. Ale — o dziwo — Stefan uśmiecha się i nagle wszystko rozumiem! Wygrać nie mógł; wiedział że forma i wiek każą mu ustąpić przed młodszymi; lecz był potrzebny na boisku, więc pobiegł, i choć przegrał, uśmiecha się, gdyż dobrze spełnił swój obowiązek.

Siadamy na skraju boiska. Stefan zaczyna; to nie wywiad, to pogawędka, z której wyłania się opowieść o dolach i niedolach sportowca.

Rok 1920. Mały uczniak ratuje nadwątlone w niemieckiej niewoli zdrowie na boisku ŁKS w Łodzi; tam znajduje słońce, powietrze, ruch, zalecone przez lekarza. Na tym samym boisku, jako siedmioklasista odnosi w roku 1922 swe pierwsze zwycięstwo na 1500 m. Zachęcony tym staje do biegów ulicznych. Wreszcie nadchodzi matura i wyjazd na studia do Warszawy.

Styka się na uczelni niejednokrotnie z akademikami-sportowcami, lecz dopiero przypadek, czy też dobry los wciąga go w szeregi AZS. Wyjeżdżając na ferie do domu, spotyka na dworcu reprezentację akademicką, udającą się na trójmecz państw bałtyckich. Wakuje miejsce długodystansowca; chwila namysłu — i Stefan na paszport nieobecnego miotacza jedzie zbierać pierwsze laury zagraniczne. Bilet do Łodzi odkupił przygodny pasażer, a nowi koledzy pożyczyli i dopasowali w pociągu kostium lekkoatletyczny.

Odtąd zaczynają się rozjazdy po Polsce i Europie, pasmo licznych zwycięstw i nielicznych porażek. 1924 — igrzyska olimpijskie w Paryżu, 1925 — zawody w Krakowie, gdzie poraz pierwszy w Polsce przekroczona została granica 1-ej minuty na 400 metr. przez płotki i 2-ch na 800 mtr.

Rok 1928 — Amsterdam. Kostrzewski odpada w półfinale 400 mtr. przez płotki, trafiając w swej konkurencji na najlepszych zawodników świata.

Maurice Baquet, ówczesny trener AZS, nauczył go racjonalnego treningu, umiejętności dozowania wysiłku i pod jego kierunkiem Kostrzewski dochodzi do swej szczytowej formy.

W roku 1929 — na zawodach z Czechami w warszawskiej Agrykoli, w pierwszym dniu osiąga 1 min. 55 sek. na 800 mtr., w drugim — 54,2 sek. na 400 mtr. przez płotki i 49 sek. na 400 mtr. w sztafecie — czasy lepsze od wyników osiągniętych przez zawodników naszych i niemieckich na ostatnim meczu Polska — Niemcy.

Nadchodzi wiek męski, wiek klęski. Stefan zakłada rodzinę, zaczyna pracować w biurze i systematyczny trening musi ustąpić miejsca popołudniówkom. O ile dotychczas był on codziennym bywalcem bieżni AZS-u bez względu na deszcz czy upał, teraz już tylko raz lub dwa w tygodniu może sobie pozwolić na kilka sprintów i okrążeń. Nie myśli już o startach zagranicą — urzędnik nie może brać zbyt często urlopów okolicznościowych. Sport jest obecnie traktowany przede wszystkim jako przyjemność, wypoczynek, ekspansja wciąż młodzieńczej energii.

Jest jeszcze jeden powód dla którego ten niezmordowany zawodnik prowadzi wciąż w miarę możności racjonalną zaprawę: ma on to przeświadczenie, że sport polski jeszcze liczy na niego, że w razie potrzeby, tak jak to miało teraz miejsce, powoła go do obrony naszych barw narodowych. Musi więc być zawsze gotów.

Ciężkie chmury, pierwsze krople deszczu wyganiają nas z boiska. Żegnamy się — mój przemiły rozmówca idzie odszukać na trybunie swego 6-letniego smyka, który przyszedł oglądać „tatę" na bieżni.

Kariera sportowa Stefana Kosztrzewskiego jest godną bliższej uwagi. Zastanowić się nad nią mogą z pożytkiem nie tylko zawodnicy — lecz i kierownicy sportu i opiekunowie młodzieży.

Zamiłowanie do sportu rodzi się u Kostrzewskiego w okresie szkolnym. Miast uczęszczać do kin i cukierni, całą swą bujną energię i zapał młodzieńczy wyładowuje on na boisku. Tam też poznaje ideały szlachetnego współzawodnictwa i tam uczy się walczyć fair. Czyż nie jest to wielce godne zastanowienia dla tych, którzy uważają sport za czynnik destrukcyjny, za źródło demoralizacji?

Kostrzewski — to zawodnik, który trenował bez względu na pogodę i na stan bieżni, któremu się nawet nie śniło o wspaniałych obozach kondycyjnych który nie wymagał od klubu żadnych świadczeń a konto swych zwycięstw. Dowiódł on, że sport zawodniczy nie przeszkadza w osiągnięciu pozycji społecznej i zapewnieniu bytu swym najbliższym, że można żyć i wyżyć bez korzystania z łatwego chleba klubowego.

Kostrzewski potrafił stale i systematycznie trenować, tak z myślą o rekordzie, jak również bez nadzieli na rekord, potrafił zwyciężać bez wbijania się w dumę, a przegrywać z uśmiechem...

Któż więc jeśli nie ten sportowiec-dżentelmen mógł nieść na czele reprezentacji polskiej biało-czerwony sztandar.

Ewa Runge.

RADY DLA PŁYWAKÓW...

Sezon letni w pływaniu dobiegł już końca. Zawodnicy zaczynają myśleć o treningu podczas miesięcy zimowych. Któż lepiej ułatwi rozplanowanie, jak nasz trener amerykański, H. W. Stepp?

Bawiąc w Andrychowie, gdzie pod opieką Steppa odbywał się obóz treningowy dla 40 czołowych zawodników z całej Polski, nie omieszkaliśmy skorzystać z okazji, i w przerwie treningu prosiliśmy o kilka rad i wskazówek na okres kilkumiesięcznej zaprawy zimowej.



Howard W. Stepp

— Pierwszą rzeczą, którą zalecam wszystkim — mówi Stepp — jest conajmniej dwumiesięczny odpoczynek po sezonie letnim. Pływanie jest sportem pochłaniającym bardzo dużo energii i uprawianie go przez cały rok bez przerwy odbiłoby się ujemnie na zdrowiu.

— Czy podczas tych dwóch miesięcy rozłąki z pływaniem można uprawiać jakieś inne sporty?

— Oczywiście. Jest to nawet bardzo wskazane. Gry takie jak tennis, siatkówka czy koszykówka wzmacniają mięśnie i płuca, a pozatym dają dużo zadowolenia.

— Jak należy rozpocząć trening zimowy?

— Po dwóch czy trzech miesiącach przerwy można zacząć trening w krytych pływalniach. Pierwsze dwa miesiące należy wykorzystać dla zdobycia, względnie ugruntowania dobrego stylu i techniki. Tu jest także czas i miejsce na częste ćwiczenia startów i nawrotów, które odgrywają w wyścigowym pływaniu tak ważną rolę. Nauce stylu trzeba poświęcić możliwie jak najwięcej czasu, ponieważ bez poprawnej techniki nie sposób osiągnąć dobre wyniki. Jeśli to możliwe, zalecam ćwiczyć pracę rąk na stojąco w wodzie, czy na powietrzu — przed lustrem. Ponieważ lustro odpowiedniej wielkości jest kosztowną inwestycją, przeto można je zastąpić osobą, działającą jak lustro, w formie krytyki. Pracy nad wyrobieniem sobie dobrego stylu trzeba poświęcić, jak już wspomniałem, dwa pierwsze miesiące. Pływać należy dziennie w granicach 1.500 m wolno, z tego jedną trzecią (500 m) koniecznie trzeba przeznaczyć na pracę nóg. Dobra praca nóg daje pływakowi dobrą pozycję na wodzie. Trudno dojść do wyników bez dobrej i sku-



K. Bocheński

tecznej pracy nóg. Nie trzeba w pierwszych tygodniach zaprawy pływać częściej, niż 3—4 razy tygodniowo.

— Jak należy trenować, jeśli w sezonie zimowym przewidziane są zawody?

— Na miesiąc przed pierwszymi zawodami należy przejść do pracy nad szybkością. T. zn. pływanie na dystans należy przeplatać sprintami krótszymi i przedłużonymi. Okres zawodów nie powinien trwać dłużej, niż dwa miesiące, po czym znów przed sezonem letnim należy zaprzestać pływania na pewien czas. Jak konieczną rzeczą jest paromiesięczny odpoczynek, zilustruje poniższy eksperyment, dokonany w Japonii:

Wzięto dwie grupy młodych pływaków. Jedną z nich pozbawiono zupełnie treningu zimowego, a drugiej pozwolono prowadzić normalny trening. I okazało się, że ta pierwsza grupa osiągnęła w lecie wyniki znacznie lepsze, niż pływacy, którzy przeszli zimowy trening. Nie należy z tego jednak wyciągać mylnego wniosku, że im mniej się pływa, tym lepsze się osiąga wyniki. Chodzi o to, że organizm potrzebuje pewnego okresu odpoczynku, żeby później mógł jeszcze sprawniej pracować. Pozatym pływając przez okrągły rok, zawodnik musiałby doznać uczucia przesytu, znudzenia. Unika tego zajmując się przez kilka miesięcy jakąś inną gałęzią sportu, po czym przystępuje do pracy pływackiej z dawnym entuzjazmem i zapałem.

— A jak przedstawia się sezon zimowy w Ameryce?

— U nas — mówi Mr Stepp — sezon zimowy jest sezonem głównym. Letni sezon nie ma tego znaczenia, co zimowy. Jest to spowodowane faktem, że ponad 90% najlepszych pływaków Ameryki — to studenci i uczniowie, którzy mogą pływać tylko podczas pobytu w uczelniach. Jak wiadomo, każda szkoła u nas ma stadion, a wychowankowie mieszkają w internatach przy szkole. Przy tym pływać mogą tylko dla swoich uczelni, a więc, gdy latem rozjeżdżają się do swoich domów, nie biorą wcale udziału w zawodach. Odpoczywają w różnych obozach i pływają tylko dla rekreacji. Na sezon zimowy składają się zawody międzyuczelniane, których jest bardzo dużo oraz mistrzostwa pływackie A. A. U. (amer. unia atletyczna). Pod koniec pierwszego tygodnia kwietnia odbywają się mistrzostwa Ameryki, które gromadzą na starcie najlepszych zawodników z całego kraju. Mógłby ktoś przypuszczać, że tak wielka ilość startów przemęcza zawodników, tymczasem najlepsze swoje wyniki osiągają oni właśnie na ostatnich zawodach. To znaczy, że są dobrze trenowani, a zresztą przez całe lato odpoczywają tak, że w zimie mają dość energii.

— Tak wygląda nasz sezon zimowy — mówi Mr. Stepp — Chciałbym jeszcze na zakończenie zaznaczyć, że jeśli któryś z polskich pływaków będzie miał szczególny kłopot z ułożeniem swego treningu zimowego, to bardzo chętnie mu posłużę swymi wiadomościami, jeśli do mnie za pośrednictwem Polsk. Zw. Pływackiego napisze.

L. F.

Akcja usportowienia szkół

W porozumieniu z Min. WR. i OP. i przy przy pomocy technicznej odnośnych związków sportowych uruchomił P. U. WF. i PW. szereg kursów sportowych dla nauczycieli ćwiczeń cielesnych, przewidzianych na kierowników sekcji szkolnych, kół i klubów sportowych. W bieżącym roku odbyły się następujące kursy: hokejowy, łyżwiarski, narciarski, pływacki i gier sportowych. Na kursach zostało przeszkolonych 155 nauczycieli. Akcja ta będzie kontynuowana również w przyszłości.

Niezależnie od kursów dla nauczycieli odbył się w Sierakowie obóz wakacyjny dla 300 uczniów. Celem obozu było fizyczne usprawnienie uczestników oraz przygotowanie ich do pomocniczych funkcji w zakresie instruowania i sędziowania w szkolnych kołach i klubach sportowych. Obsadę instruktorską zapewniły C. I. W. F. oraz związki sportowe. Opiekę pedagogiczną i nadzór nad młodzieżą z ramienia Min. WR. i OP. sprawowali nauczyciele ćwiczeń cielesnych. Kandydatów na kurs wyznaczyły kuratoria okręgów szkolnych.

Uczestnicy kursu tworzyli 3 oddziały wyszkoleniowe. Obok ćwiczeń specjalnych dla każdej grupy (pływactwo, lekkoatletyka, gry sportowe) przechodzili ogólną zaprawę sportową.



Lekkoatletyka jest podstawą wszystkich sportów. Oto widzimy młodych tennisistów, ćwiczących bieg na obozie w CIWF.

KĄCIK LEKARSKI

JAK CZĘSTO MOŻNA STAWAĆ DO ZAWODÓW?

Łatwo zapalna nasza młodzież bardzo często staje przed tym zagadnieniem, gdyż stawanie do zawodów uważa za główny cel czynnego uprawiania sportu. Przed odpowiedzią na to pytanie trzeba jednak rozpatrzeć szereg innych zagadnień. Kto może stawać do zawodów? Pierwszym warunkiem jest dobre przygotowanie do nich; zupełnie niedopuszczalne jest, by do zawodów stawał ktoś, kto nie opanował techniki danej gałęzi sportu. Chodzi tu nie tylko o to, że tego rodzaju konkurent nie osiągnie dobrego wyniku, plącze się więc między innymi zawodnikami, zabierając nie potrzebnie miejsce, ale także musimy się liczyć z tym, że zawodnik ten, o nieopanowanej technice może łatwo uledz wypadkowi. Pod wpływem współzawodnictwa i rozbudzonej ambicji sportowej, nerwy jego zdobędą się na maksymalny impuls, któremu niewyćwiczone mięśnie nie podołają. Zła koordynacja mięśniowa może w tych wypadkach spowodować i nieraz powoduje naderwanie mięśni i ścięgien, a czasem nawet złamanie kończyny. Stąd też wszystkie kluby i stowarzyszenia powinny pamiętać, że przyszłego zawodnika należy przede wszystkim nauczyć techniki danego ćwiczenia. Na zakończenie zaprawy powinien on przejść egzamin, czy naprawdę opanował technikę. Dopiero ten, kto ją rzeczywiście posiadł, może stawać do zawodów. Ponieważ zasada ta nie wszędzie i nie zawsze jest przestrzeganą, przeto komisje sędziowskie powinny bez pardonu odsuwać od zawodów wszystkich tych, którzy wykazują brak techniki, jak to np. ma miejsce w narciarstwie, gdzie złych skoczków komisja dyskwalifikuje zaraz po pierwszym źle wykonanym skoku.

A więc do zawodów stawać może tylko zawodnik o opanowanej technice. To pierwszy warunek! Jest jeszcze drugi, równie ważny; tym jest dobra zaprawa. Przebiegnięcie jakiejś przestrzeni, wykonanie skoku czy rzutu, jest wysiłkiem; w czasie zaprawy dobrze i spokojnie przeprowadzanej, jest to tylko wysiłek fizyczny, bez obciążenia psychicznego. Inaczej jest jednak w czasie zawodów. Podrażniona ambicja, gorączka startowa, powodują poważne obciążenie nerwów, niewinne dotąd przebiegnięcie pewnej przestrzeni, skok czy rzut, stają się nie tylko wysiłkiem fizycznym, ale i poważnym obciążeniem psychicznym. Czym poważniejsze zawody, tym większe napięcie psychiczne, tym większe później zmęczenie. Znane są przecież wypadki, gdzie dany bieg czy inna konkurencja nie odbyły się, a zawodnik schodził z boiska ogromnie zmęczony oczekiwaniem i napięciem. Stąd wywodzi się druga zasada przygotowania do zawodów. Zaprawa przed zawodami musi być daleko posunięta, musi w zupełności opanować daną przestrzeń czy ćwiczenie tak, by ono nie było już wysiłkiem ciężkim, a najwyżej średnim. Nie powinno się więc stawać do zawodów zaraz z chwilą osiągnięcia pierwszego wyniku, który stanowiłby wyczyn dobry w zawodach. Jednorazowe lub nawet kilkakrotne osiągnięcie takiego wyniku nie upewnia nas bynajmniej w tym, że zawsze uda się nam ten wynik powtórzyć w trudnych warunkach zawodów. Należy dążyć do tego, by zupełnie pewnie, za każdym prawie razem osiągnąć wynik dobry; automatycznie zaczniemy wtedy osiągać nietylko wynik dobry, ale nawet od czasu do czasu wynik bardzo dobry. Wtedy możemy już śmiało stawać do zawodów.

Jak często startować? Tu musimy podzielić zawodników na dwie klasy: na tych, którzy się zawodami przejmują, denerwują, w czasie wysiłku dają z siebie wszystko, oraz na tych, którzy traktują zawody jako zabawę, dają wprawdzie duży wysiłek, ale np. nie potrafią go już zwiększyć, nawet gdy przeciwnik ich mija i wyprzedza. Grupa pierwsza osiągnie zazwyczaj na zawodach wyniki lepsze niż na treningach, męczy się jednak bardzo; wyniki te nie są nigdy zbyt pewne, są nieregularne; mamy przed sobą zawodnika nieobliczalnego, który czasem zawodzi, czasem osiąga rezultaty wprost wspaniałe. Zawodnicy tacy wyczerpują się zawodami bardzo, jako młodzi chłopcy (16—19 lat) nie powinni stawać do zawodów częściej jak raz lub dwa razy, np. na wiosnę i w jesieni. Później — w wieku lat 20 do 25 — po bardzo dobrym przygotowaniu, mogą stawać do zawodów seriami po kilka startów. Między tymi startami potrzebują jednak spokoju i odpoczynku.

Grupa druga, nie przejmująca się zbytnio samym faktem zawodów, może startować częściej. Tutaj potrzebny jest za to dłuższy trening, gdyż zawodnicy tego typu muszą osiągnąć bardzo wysoki poziom już w czasie zaprawy, bo w czasie samych zawodów osiągną tylko te same wyniki, co w zaprawie. Ponieważ na tak wysokim poziomie nie można się utrzymywać przez cały rok, przeto w praktyce również dwa sezony zaprawy w roku, zakończone serią zawodów, będą stanowiły prawie maksimum możliwości. W każdym razie z chwilą, gdy wyniki zaczną słabnąć, należy zrezygnować z dalszych startów i wrócić do zaprawy wielostronnej i ogólnej.

Doc. Dr. Wł. Dybowski.

CO ROBIĄ INNI?

Na uniwersytecie paryskim utworzono specjalną katedrę „lekarskiej kontroli wychowania fizycznego". Uroczysty wykład inauguracyjny wygłosił w wielkim audytorium wydziału lekarskiego Dr Dezarnaulds, podsekretarz stanu wychowania fizycznego.

Katedrę kontroli lekarskiej objął prof. Tanon; zadaniem jego będzie kształcenie lekarzy, mających zająć stanowisko inspektorów w. f. w szkolnictwie.

Angielski „plan trzyletni", mający doprowadzić do podniesienia poziomu sportu i wychowania fizycznego, przewiduje wyasygnowanie co roku około 5.000.000 zł. na rozwój w. f. i około 25.000.000 na rozwój właściwego sportu. Komitet, mający przeprowadzać plan, składać się będzie z 30 członków, przy czym górna granica wieku określona została na 40 lat. Przewodniczący komitetu lord Burghley oświadczył, iż celem, do którego będzie on dążył jest przede wszystkim propaganda zamiłowań sportowych wśród jaknajszerszych mas, a to dla podniesienia ogólnej sprawności cielesnej obywateli, następnie zaś podniesienie poziomu szczytowego angielskiego sportu, tak aby mógł on w przyszłości występować z szansami do walk z Niemcami, Włochami czy Ameryką.

WOLNA TRYBUNA

W SPRAWIE HISTORII SPORTU POLSKIEGO

Od jednego ze starych działaczy sportowych, prof. Rudolfa Wacka ze Lwowa, otrzymaliśmy następujące pismo:

Kochany Redaktorze!

Z prawdziwą radością przeczytałem Wasz list donoszący o powstaniu „Sportu Polskiego". Cieszę się, gratuluję i życzę wszystkiego najlepszego.

Sądzę jednak, że to z mej strony za mało. Mam na myśli to, co mnie gnębi od dawna, o czym pisałem kilkakrotnie do Warszawy, co mi bardzo leży na sercu i do czego stanowczo czas najwyższy przystąpić.

Mam na myśli pracę zbiorową nad historią sportu polskiego. I to natychmiast. Dopóki jeszcze ci najstarsi sportowcy polscy — działacze i organizatorzy żyją, są aktywni, wiedzą gdzie za źródłami szukać, a po największej części — sami są najlepszym źródłem.

Nawet — jeśli są pewne wspomnienia klubów, czy związków, to są to wspomnienia oparte nie na źródłach, nie na prawdzie — lecz bardzo często na fałszywej nieraz ambicji, by być starszym od drugiego, dostojniejszym, bardziej zasłużonym. Stąd niezdrowa powódź jubileuszów — śmiesznych pięcio- i dziesięcioleci, stąd niebezpieczeństwo, iż obecny opis jubileuszu w przyszłości może posłużyć bezkrytycznemu historykowi sportu polskiego za źródło.

I tak legenda oparta na nie skontrolowanym świadectwie stanie się genezą historii danego sportu — czy klubu — czy działalności danej jednostki.

To właśnie jest zadaniem Waszego „Sportu Polskiego", który uważam za zapowiedź lepszego wydawnictwa dawnego „Stadionu". Obok zadań organizacyjnych, wychowawczych, technicznych i wyszkoleniowych — sądzę — iż Redakcja „Sportu Polskiego" przystąpi do zbierania źródeł do historii naszego sportu.

Ogromne usługi mogą tu oddać absolwenci CIWF, którzy — o ile wiem — otrzymują do wykonania prace właśnie odnoszące się do historii sportu polskiego.

Każde miasto ma swych fachowców, którzy od lat w tym mieście na polu sportowym pracują i mają możność bezpośredniego zetknięcia się ze źródłami. Dam przykład — Kraków. Miasto to posiada takich działaczy, organizatorów i znawców sportu, jak Dr. Obrubański, Dr. Lustgarten, Dr. Wyrobek i wielu innych. Czyż Ci wymienieni nie dają gwarancji, iż napiszą historię sportu w Krakowie źródłowo i bezstronnie?... I tak po kolei trzeba znaleźć we wszystkich miastach Polski odpowiednich ludzi. We Lwowie już Panu Redaktorowi podaję nazwiska: Hemmerling, Dręgiewicz, Wacek.

I jeszcze jedno. Referaty sportowe „Polskiego Radia" wygłaszały 10-cio minutowe pogadanki pod tytułem „Sport w miastach i miasteczkach". Odniosłem wrażenie, iż były to referaty sumiennie i źródłowo opracowane. Pogadanek tych było kilkadziesiąt; są one gotowym źródłem i ogromnym ułatwieniem dalszej pracy— są niejako zawiązkiem dzieła.

Osobny dział powinna stanowić historia sportu w wojsku, a wstępem do tego powinna być historia sportu w legionach.

Należało by się zastanowić, czy dać historię każdej gałęzi sportu osobno, czy też podzielić pracę na trzy działy: dzielnicowy przed wojną, wojenny, wreszcie powojenny, od chwili zorganizowania się związków państwowych.

Czekam na dyskusję, na pro i kontra, na wszelkie uwagi i rady. To sprawa nas wszystkich żywo obchodząca.

Ze sportowym pozdrowieniem

prof. R. Wacek.

Lwów, 30.VIII.1937.

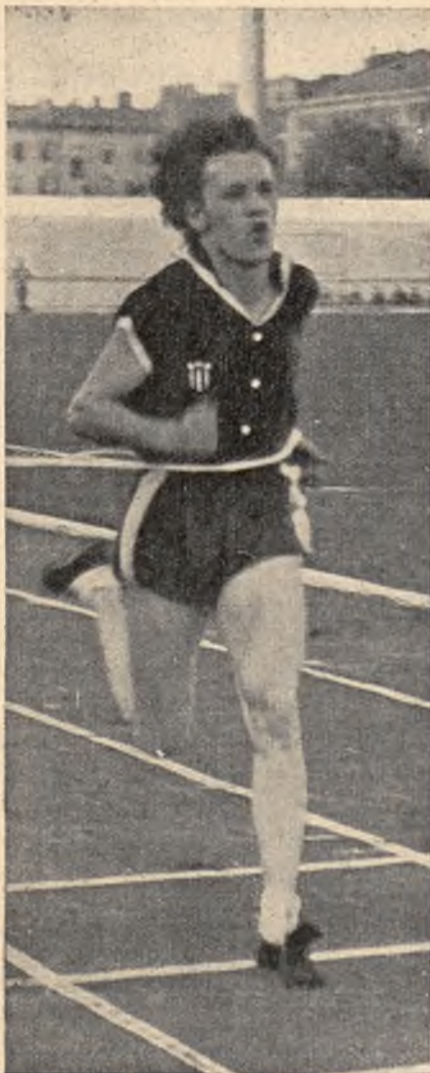
Humor sportowy

MECZ LEKKOATLETYCZNY
POLSKA — NIEMCY.



Noji na finiszu biegu na 5 kilometrów.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



W Monachium rozegrane zostały w ubiegłą niedzielę wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, w których udział wzięły dwie znakomite lekkoatletki polskie Walasiewiczówna i Wajsówna.

Walasiewiczówna startowała w dwóch konkurencjach, wygrywając obie bezapelacyjnie. Niestety do zapowiedzianego pojedynku Walasiewiczówny z mistrzynią Niemiec — Krause nie doszło, gdyż Niemka wycofała się w ostatniej chwili. Walasiewiczówna wygrała 100 mtr. w czasie 12 sek.., przyczym w przedbiegu uzyskała bez silniejszej konkurencji, nawet 11,9 sek. W skoku w dal Walasiewiczówna osiągnęła 5 mt. 80 ctm.

Również i drugi zapowiedziany pojedynek dwóch znakomitych dyskobolek Mauermayer i Wajsówny nie odbył się, gdyż Mauermayer podobno nie zdążyła przybyć na czas z Paryża, gdzie zdobyła zresztą akademickie mistrzowstwo świata w rzucie dyskiem i... w skoku wzwyż.

Wajsówna rzuciła dyskiem zaledwie (!) 41 mtr. 02 ctm., co w zupełności wystarczyło do zdobycia pierwszego miejsca.

Z innych wyników tych zawodów wymienić należy porażkę mistrzyni olimpijskiej Włoszki Valla z Niemką Steuer.

*

W Paryżu zakończone zostały VII Akademickie mistrzowstwa świata.

W zawodach tych akademicy polscy uzyskali kilka cennych sukcesów.

W koszykówce pań wobec zgłoszenia tylko dwóch reprezentacji Polski i Łotwy rozegrano odrazu spotkania finałowe. Polki przegrywają pierwszy mecz z Łotyszkami, drugie spotkanie jednak rozstrzygają na swoją korzyść i o mistrzostwie zadecydować miał trzeci mecz. W tym decydującym spotkaniu Polki wygrywają pewnie: 37 : 29 (19 : 17) utrzymując mistrzostwo świata, które po raz pierwszy zdobyły na poprzednich igrzyskach w Budapeszcie.

Gorzej powiodło się naszym koszykarzom. Polacy zakwalifikowali się do finału po dwukrotnym zwycięstwie nad Francją. Przeciwnikiem Polaków była Estonia, która pokonała w drugim spotkaniu półfinałowym Łotwę 46 : 26 (pierwszy mecz zakończył się remisem 33 : 33).

W finale Estonia po zaciętej grze wygrywa nieznacznie 40 : 36 (34 : 24). Polska zdobyła zatym w tej konkurencji wice - mistrzostwo świata, powtarzając również swój poprzedni wynik z Budapesztu.

Lekkoatleci startowali zupełnie bez powodzenia, co zresztą było do przewidzenia. Tylko w jednej konkurencji, Polacy weszli do finału, zajmując 4-te i 5-te miejsce w skoku w dal: Marian Hoffman uzyskał 7 mtr. 06 ctm., a jego brat Karol 7 m. 05 cm. Zwyciężył tu znany w Polsce rekordzista Europy — Niemiec Long uzyskując 7 m. 68 cm.

W sztafecie 4 × 100 mtr. rozegrano odrazu finał, który przyniósł zwycięstwo Anglii w czasie 41,8 sek. Polska w składzie Danowski, Koźlicki, Tęsiorowski i Trojanowski zajęła 4-te miejsce w czasie 43,1 sek. przed Szwajcarią i Czechosłowacją. W sztafecie olimpijskiej Polacy zdobyli 6-te miejsce, dystansując Austrię i Belgię.

W biegach krótkich Polacy nie odegrali żadnej roli. W „setce" Trojanowski II, Danowski i Popek odpadli w przedbiegach, w biegu na 200 mtr. Trojanowski i Koźlicki doszli do półfinału i tu zostali wyeliminowani. Wreszcie w przedbiegu 800 mtr. Majewski przyszedł piąty.

Przypomnieć jeszcze należy o naszych wioślarzach, którzy tak pięknie zapoczątkowali start Polaków w tych mistrzostwach.

Jak wiadomo Verey w jedynkach oraz polska dwójka ze sternikiem zdobyli mistrzostwo świata, a 8-ka wice - mistrzostwo.

*

W Bydgoszczy rozegrane zostały międzynarodowe tennisowe mistrzostwa Polski, w których udział wzięli, za wyjątkiem bawiącej w Ameryce Jędrzejowskiej i zdyskwalifikowanych Tarłowskiego i Bratka, wszyscy czołowi tenisiści polscy, oraz szereg gości zagranicznych z Niemcem Lundem, Austriakami Baworowskim i Redlem oraz Jugosłowianką Kovacs na czele.

Po za tym w mistrzostwach tych liczny udział wzięła nasza młodzież tennisowa, która, co należy uważać za objaw specjalnie dodatni, podciągnęła się bardzo w formie i stanowiła groźnego przeciwnika dla czołowych graczy turnieju.

Mistrzostwo panów w grze pojedynczej zdobył Hebda bijąc w finale Tłoczyńskiego, który po przegraniu dwóch setów 6 : 3, 6 : 2, wycofał się z powodu przemęczenia (grał 3-ci raz w tym dniu). W półfinałach Tłoczyński pokonał Baworowskiego po zaciętej, 5-cio setowej walce, a Hebda wygrał walkowerem ze Spychałą. Spychała pokonał w sobotę mistrza Rumunii Szmidta, i zmęczony odmówił rozegrania w tym samym dniu meczu z Hebdą. Spychała wyeliminował, poza wspomnianym już Szmidtem również i Niemca Lunda.





Od góry do dołu: 1) Stanisława Walasiewiczówna ustanawia w Warszawie nowy rekord światowy w biegu na 100 yardów, uzyskując czas 10,9 sek., 2) Młody junjorek demonstruje na obozie tenisowym w CIWF klasyczny bekhend, 3) Roger Verey — nowokreowany akademicki mistrz świata, cieszy się szczerze z osiągniętego sukcesu.

Mistrzostwo pań zdobyła Jugosłowianka Kovacs, która łatwo pokonała w finale Niemkę Schilf 6 : 1, 6 : 1. Mistrzyni Polski Głowacka nie odegrała w rozgrywkach żadnej roli..

Mistrzostwo w grze podwójnej panów zdobyli Austriacy Baworowski i Redl bijąc parę niemiecką Lund — Hendewerk 2 : 6, 6 : 1, 6 : 2, 6 : 8, 6 : 2. Wreszcie w finale gry podwójnej pań Kovacs i Siodówna (mistrzyni juniorów) wygrały z Lilpopówną i Z. Jędrzejowską 4 : 6, 6 : 2, 6 : 2.

W ubiegłym tygodniu zakończył się w W-wie pierwszy tennisowy obóz treningowy dla juniorów, zorganizowany przez PZLT. W obozie tym brali udział najwięcej obiecujący juniorzy, którzy przez dwa tygodnie trenowali w CIWF-ie pod kierunkiem kpt. Suchorzewskiego oraz trenera Jasińskiego.

Na obozie tym, poza samym treningiem tenisowym, znaczny nacisk położono na odpowiednie przygotowanie fizyczne graczy. Wszyscy chłopcy musieli ćwiczyć starty oraz krótkie sprinty; nie zapomniano, rozumie się, również i o racjonalnej gimnastyce, którą kierował osobiście kpt. Suchorzewski.

Na zakończenie obozu odbył się turniej, w którym wyróżnili się „Gutek" i Olejniszyn.

*

W Grudziądzu odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, w których brało udział około 20 czołowych zawodników niemieckich, 30 gdańskich i 40 polskich.

Bohater meczu Polska - Niemcy, Gąssowski, który przybył samolotem tuż przed samym startem, wygrał 400 mtr. z doskonałym Niemcem Linhoffem w czasie 50,2 sek. 3-cim był mistrz Austrii Gudenus.

Inne ciekawsze wyniki: 800 mtr. wygrał Niemiec Hamann — 1 m. 54 sek. przed Mittelstaedtem, 1500 mtr. Staniszewski w 4 min. 9 sek., 100 i 200 mtr. padło łupem Niemca Mathusa, 5 klm. — naturalnie Noji, skok wzwyż Gehmert (N.) 1,90, kula — Gierutto 15 mtr. 55 ctm.

*

W ubiegłą niedzielę rozegrane zostały dalsze mecze piłkarskie o mistrzostwo Ligi PZPN. Wisła pokonała w stolicy Warszawiankę nieznacznie 2 : 1, Pogoń wygrała we Lwowie z ŁKS-em 2 : 0, Cracovia zremisowała z Wartą 3 : 3, a AKS z Garbarnią 0 : 0. W tabeli ligowej prowadzi nadal AKS mając 22 pkt. uzyskane w 14 grach, przed Cracovią — 20 pkt., Ruchem — 18 pkt., 13 gier i Wisłą — 16 pkt., 11 gier. Dalej kolejno idą Warta, Warszawianka, Garbarnia, Pogoń, ŁKS i Dąb, przy czym w chwili obecnej najbardziej zagrożone są spadkiem z Ligi ŁKS i Warszawianka, które straciły po 16 pkt.

W meczach o wejście do Ligi Polonia pokonała w Częstochowie najgroźniejszego rywala — Brygadę, a w Lublinie WKS Śmigły wygrał z lubelską Unią 1 : 0. Największe szanse na awans do Ligi posiada obecnie Polonia, o drugim miejscu zadecydują przypuszczalnie mecze Brygady ze Śmigłym.

*

EKS (Katowice) zdobył definitywnie mistrzostwo Polski w piłce wodnej W ostatnich spotkaniach EKS pokonał stołeczny AZS 3 : 2 (0 : 0) oraz KSZO 5 : 2 (2 : 1). Do tytułu wice - mistrza pretendują AZS i Hakoach (Bielsko).

W finałowym meczu o wejście dc Ligi waterpolowej T. P. Giszowiec pokonał Legię 2 : 1 (1 : 0) i zakwalifikował się do Ligi, z której spadnie Makabi (Kraków) lub KSZO.

Obóz pływacki w Andrychowie został nieoczekiwanie, na dwa dni przed zakończeniem, rozwiązany. Powodem tego było nieodpowiednie zachowanie się kilku zawodników.

Zarząd Polskiego Zw. Pływackiego, w związku z tym zawiesił następujących zawodników: Kowalskiego, Szelesta i Grubenthala z Cracovi, Kota III (Pogoń), Maleszyńskiego (Unia), Domagałę (T. P. Siemianowice), Blachuta (T. P. Świętochłowice) i Talago (AZS Wilno), przeciwko któremu podnoszone są najcięższe zarzuty za czyny nie licujące z godnością sportowca.

Sprawą tych zawodników zajmie się w najbliższym czasie komisja dyscyplinarna PZP.

*

Dwa nowe rekordy lekkoatletyczne na średnich dystansach zostały ostatnio ustanowione. Amerykanin San Romani przebiegł 2 klm. w 5 min. 16,9 sek., a Wooderson 1 milę ang. w 4 min. 06,6 sek. Poza tym nowy fenomen sprintu — murzyn Ben Johnson przebiegł powtórnie 100 mtr. w znakomitym czasie 10,2 sek.



Kusociński prowadzi przed Höckertem w biegu na 5 km. na igrzyskach olimpijskich w Berlinie.

CZY SIĘ ZNASZ? CZY SIĘ POZNASZ?

Czy się znasz na sporcie i czy jesteś spostrzegawczy — oto pytania, na które odpowiedź da nasz konkurs. W kolejnych numerach „Sportu Polskiego“ zamieszczać będziemy zdjęcia, posiadające tę wadę, iż albo coś będzie w sprzeczności z przepisami sportowymi, albo coś będzie nie w porządku w tekście objaśniającym, albo jedno i drugie. Znajdą się fotografie i znajdą się napisy, wprost naszpikowane rażącymi błędami; w innych zato skaza będzie tylko jedna — i to starannie ukryta, przynajmniej naszym zdaniem; czytelnicy obalą być może to nasze przeświadczenie, nadsyłając liczne trafne odpowiedzi.

By wziąć udział w konkursie, należy wycinać kupony, odpowiednio je wypełniać i wysyłać do redakcji (ul. Myśliwiecka 3 w Warszawie) najpóźniej w najbliższą po ukazaniu się numeru sobotę, zaznaczając na kopercie: „konkurs“.

Pomiędzy czytelnikami, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi na zagadkę Nr 1 — rozlosowanych będzie 5 książek, ofiarowanych na ten cel przez Janusza Kusocińskiego i zaopatrzonych we własnoręczny jego podpis.

Konkurs trwać będzie przez 10 kolejnych numerów. Czytelnicy, którzy nadeślą wszystkie 10 trafnych odpowiedzi, otrzymywać będzie bezpłatnie „Sport Polski“ przez cały rok 1938.

KUPON Nr I.

Imię i nazwisko wysyłającego ....

Dokładny adres ....

Wykaz błędów: ....

....

....

....

Redakcja: ul. Myśliwiecka 3 **Warszawa** **Administracja: Pl. J. Piłsudskiego 1**

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport.— 10 zł. Prenumerata mies. 1 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118

Ogłoszenia: 1/1 — 100 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 35 zł, 1/8 20 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17 — 19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI: WYDAWCA· „KULTURA FIZYCZNA“

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.